DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 9. i 10. z r. 1912.

Marja Mazurkówna.

W czas pożegnań.

Złota jesień dumy przędzie,
Dumy letnich dni —
Rubinami tęsknot wszędzie
Po rozłogach lśni.

Czas pożegnań — czas rozstania
Wieści kwietna kiść,
Gdy w jesienną mgłę świtania,
Zżółkły pada liść.

Ptak porzuca jarzębiny
I róż polnych krzak,
Żegna szczęść swych odrobiny,
W głuchy lecąc szlak.

Przez nieznane, mroczne dale,
Pod słoneczny znak —
Przez tęsknoty ciche fale,
Leci smutny ptak.

To oglądnie się na strzechy,
To na ścichły gaj,
Skąd słał ludziom hymn pociechy,
Zanim minął maj.

Dziś czas żegnań — czas rozstania
Wieści kwietna kiść,
Gdy w wieczornych chwil dumania,
Zwiędły sypie liść.

— — — — — — — — — —

Mrówkę żegna konik polny,
Ów wesoły trzpiot,
Co był zawsze tak swawolny,
Tam, gdzie kwiecia splot.

— Żegnaj mrówko sąsiadeczko!
Zanim błyśnie maj,
Białą zimą kochaneczko
Śnij miniony raj.

Śnij o trawce o zielonej,
O jaśminu krzach,
O altance ocienionej,
(Ktoś tam tonie w łzach) —

Wróci szczęście, wierzę, wróci
Cudny wiosny świt —
Pierzchnie wszystko co dziś smuci,
Jak męczący zwid.

I rozśmieją się znów niwy
Tęczą kwietnych lśnień,
Ja rozdzwonię się szczęśliwy,
Wśród zbóż miodnych tchnień.

Więc cóż, że nam dziś żegnanie
Wieści kwietna kiść —
I w wieczornych chwil dumanie
Zwiędły sypie liść? —

Olga Bilińska.

Nowoczesna menażerya.

Jesienią się w okół rozśpiewało, ale nie tą jasną o złotych liściach łzach, nad którą czuwa lazurowa kopuła nieba, wichr szumi pozgonne melodje, a słońce ostatnimi pocałunkam i wabi na swój przepych.

Wrzesień tegoroczny dał nam smutkiem przepojone dnie Szklane przędziwo deszczu mota ziemię, drzewa, domy, we wilgoć, błoto wszędzie i królowa Nuda tryumfuje.

W stolicy nie daje się odczuwać to mocarne panowanie, ale na prowincji, w małem miasteczku, gdzie nie ma dobrych dróg, odpowiednich spacerów, ani rozrywek, gdzie pobyt radosnym jest jeno podczas pogody, wloką się szare, monotonne godziny.

Temu dni kilka idąc do miasta ujrzałam barwne, różowe motyle, które sfrunęły do nas i przylgnęły jako ogromne afisze na murach farnego kościoła i paru kamienicach w rynku.

Czytam:

Senzacyjna nowość!! Tylko kilka dni!!

Na placu..... Tylko krótki czas!!

Wiwarjum — Rozmaitości

składające się ze zwierząt morskich i lądowych.

Na szczególną uwagę zasługują:

Niedźwiedź azjatycki	Wilk syberyjski
Krokodyl z rzeki Nylu	Orzeł skalny
Wąż Pytoń olbrzymi	Kilka żołwji bawarskich
Jeżatka kolczasta	Kilka żółwiji wodnych
Szakal Azyjatycki	Papugi gadające
Wyjedz rudy	Kilka małp pocieszających
Wilk karpacki	i t. d. i t d.

Produkcje z wilkami odbywają się dwa razy dziennie od 1—2 i 5—6.

O 6-tej karmienie dzikich zwierząt.

Wstęp 30 hl. Dzieci i wojskowi niżej sierżanta płacą 20 h.

O liczne odwiedziny uprasza

Z poważaniem *Jędrzej Łukomski.*

Oto wierny odpis afisza „senzacyjnego“, drukowanego. w Rzeszowie w drukarni Goldberga.

Błędów dość chyba.

Poszłam tedy do tej menażerji, nie już z nudów, ale jako członek towarzystwa G. T. O. Z.

Buda stoi na placu targowym, wśród błota, ale sucha ścieżka wydeptana żwawemi nogami pilnych widzów i żądnych nowości małych żydowskich pauprów, wije się jak jaśniejsza wstęga, do zielonej oazy desek, co otulona po bokach płachtami szczelnie zakrywa cuda! Na froncie podjum i niewiasta więcej chytra jak leciwa, odbiera grosz charonowy przy kasie i nie wydając biletu giestem rzerokim ukazuje, teatralne drzwi płócienne prowadzące w głąb.

Podnoszę jakąś brudną płachtę, w kolorze mocno pastelowym, kapa dawniej była może na jakiemś łożu królewskiem, dwa schodki w dół i jestem w menażerji.

Jest nas dorosłych 6 osób i 9-ro dzieci, ale dość ciasno. Na około na podwyższeniach klatki, pod nogami lekkie błoto.

Weszłam w chwili, w której chłopak blady, pokaszlujący, wyrostek 16-letni może objaśniał Szanowną publiczność o zaletach tych zwierząt.

Nieraz śmiejemy się czytając w pismach humorystycznych te koślawe banialuki, niestety one prawdą są, wziętą z takiej nędznej budy, nie imitacją lub fantazją wesołej duszy.

Kończył właśnie ów młody cicerone o orle „porywa jagnięta, ma szpony ostre, jak głodny rzuca się na ludzi, żyje lat 50, ten ma dopiero 10 lat".

Patrzę na słupie siedzi poważny król ptaków, łańcuszek dość gruby zwiesza mu się od nogi, przytwierdzony do skrzyni. Pióra ciemne napuszył, patrzy na nas dziwnie ponuro, od czasu do czasu drży a z piersi wązkiej, gulgot wyrywa się.

I w myśli pytam ptaka, skąd jesteś? ty, co na skalnej tatrzańskiej grani hetmaniłeś może światu, jako młode orlę śniłeś o królestwie i gnieździe swojem własnem wśród szumu potoków i błyskawic złotych iglic?

Ale orzeł zamyka powieki, śni? żali może pogarda dostojna owładnęła jego serce, widząc ludzi żądnych wrażeń „brata jarów".

„Tutaj mamy krokodyla, śliczny okaz z Nilu — — i z głębokiej skrzyni, niby trumny, wyjmuje chłopak owiniętego w łachmany króla Nilu, bierze go na plecy, bo to okaz dość mały, umęczony zaspany — — — karmi się go co czternaście dni (ładny wikt) kąpie w ciepłej wodzie codzień i mleku (!!!). Żyje 500 lat, ten ma 110 dopiero (dokładna metryka) itd. opowiada o skórze grubej, o połowie, o harpunach.

Kiedy go ułożył wyjmuje węża z drugiej takiej trumny: Z Ameryki, kąpią go znowu raz na 3 tygodnie w mleku, a żywią raz na 3 miesiące, na miesiąc przed karmieniem ślepnie wąż i łuszczy mu się skóra; na końcu tej prelekcji bierze chłopak pyszczek węża do swoich ust mówiąc: „a ma smak krakowskiej kiełbasy, kto nie wierzy niech skosztuje", i podaje go nam. Cofamy się ze wstrętem.

Trzecią ścianę zdobią 3 ogromne klatki, nędzny niedźwiedź, obojętny ale grzeczny, bo na zawołanie „Juruś" otwiera

paszczę i tam lecą białe kostki cukru, które z zadowoleniem gryzie. W dwóch innych tłuką się wilki, (równe, brat i siostra może a Syberji nie widziały chyba nigdy).

Na boku stoi imitacja gablotki, w niej jakieś wybladłe miedziane monety, muszli kilka i kolce z jeżowca.

Na wysokiej obok pace stoi cielę wypchane o dwu głowach; palą się pod niem trociczki bo wypchane umiejętnie i artystycznie!! Głowa elipsa jakaś bez oczu, uszu, tam gdzie wargi kawał gipsu białego, a tam gdzie skóra pękła, albo sznurek albo kawał szarego płótna. Całość, brązowa masa kudeł.

Oto wnętrze menażerji! Myśli moich bieg przerywa muzyka, gdyż obok właściciel sprytny umieścił karuzel i tony „Hupf mein Mäderl“ odurzają te więzione zwierzęta.

Małp niema zupełnie; „zginęły w zimie“ — „żłówie będą na drugi raz“, papug nie widać i ani śladu tych nowości lądowych lub morskich.

Z uczuciem ogromnego bólu na duszy wyszłam z tej ciasnej przestrzeni. Produkcji, ani tresury niebyło. Szczęściem! Na wolnem powietrzu odetchnęłam i zobaczyłam że uczucie wolności to skarb bezcenny.

Żali wolno nam komuś odbierać, choćby najnędzniejszemu robakowi, to, co mu Bóg dał w swojej dobroci nieprzebranej?

Ośmielam się na tem miejscu prosić Szanowną Redakcję o poruszenie tej kwestji w łamach Miesięcznika:

1) Czy nie możnaby temu zaradzić, aby odnośne władze bezwarunkowo nie nadawały koncesji tak nędznym przedsiębiorstwom, na więzienie paru marnych okazów?

2) Czy menażerje tak utrzymane przyczyniają się do podniesienia estetycznych i kulturalnych uczuć u dzieci?

3) Czy dadzą choć mały pogląd z historji natur alnej?

Mojem zdaniem te wszystkie więzione zwierzęta, nie mogą być nigdy takiemi w klatce, jakiemi na wolności są. Czyż przyjemnym widokiem jest, kiedy patrzymy jak one gnane słońca i wolności tęsknotą, tłuką się o pręty żelazne i bezcelowo kręcą się w kółko, nie mogąc znaleźć wyzwolenia; po tysiąc razy wracają do tego samego miejsca i tysiąc razy czują się bezradnemi w obec tych krat.

Żółkiew, wrzesień 1912.

Miscellanea:

Bitwa wróbli. Japoński korespondent paryskiego „Tempsa“ donosi o zadziwiającym fakcie. Cała ludność miasteczka Jokosuki pod Jokohamą widziała w dniu 13. sierpnia br. niezmiernie krwawą bitwę wojsk wróblich. Bitwa odbyła się w dolinie zwanej Taisko, a liczba walczących była nieprzebrana. Setki wróbli padło, tysiące rannych walczyło zawzięcie do ostatniego tchnienia.

O godzinie 6 wieczorem niebo pociemniało od chmury ptaków, które zlatywały z północy wirującymi kłębami w dolinę, której drzewa obsiadły już od tygodnia tysiące wróbli, widocznie zajmując dolinę w posiadanie. Chmura przybyszów rozpoczęła zażartą walkę z wróblami na drzewach. Atakowi towarzyszyły ogłuszające piski, ćwierkania i bicia skrzydłami. Niezwykły hałas sprowadził na miejsce całą ludność okoliczną japońską i europejską. Bitwa ciągnęła się do późnej nocy i ustała dopiero następnego dnia nad ranem, poczem wszczęła się na nowo i trwała z przerwami cały dzień. Napastnicy — jak się zdaje — zwyciężyli. Ziemię zasłały trupy ptasie, ale bitwy i wówczas nie uważano jeszcze za skończoną.

Japończycy zwracają uwagę na szczególny zbieg okoliczności. Dolina, w której odbyła się fantastyczna bitwa, nazywa się „Taisko“. Jest to nazwa nowej ery, która nastała po śmierci mikada Mutsuhito, wraz z wstąpieniem na tron Joszihita. Poprzednia era nazywała się Meidżii.

Wzruszająca scena. O niezwykle wzruszającym wypadku donoszą pisma węgierskie:

Pewien juhas siedmiogrodzki, pasący stado owiec wśród urwistych stoków tamtejszych gór, przez jakiś nieszczęsny wypadek wpadł w głęboki żleb skalny — i zginął na miejscu.

Gdy ani pasterz ani owce nie wracały na szałas, wybrano się na poszukiwanie. Po wielogodzinnem, mozolnem poszukiwaniu dotarto wreszcie do owego żlebu, a oczom szukających przedstawił się niezwykły widok: na dnie żlebu leżały zwłoki pasterza, a naokół przepaści stało nieruchomo całe stado owiec, wpatrzonych niemo w martwe ciało i jakby skamieniałych z żalu...

Bestjalstwo. Do czego dochodzi nieraz wynaturzenie ludzkie, dowodem fakt, który zdarzył się niedawno we Lwowie.

Oto pewien rzeźnik, zamieszkały przy ul. Rahozy (boczna ulica Szeptyckich), mszcząc się na swym psie łańcuchowym za to, że ten zjadł mu kawałek mięsa, ze swoimi pomocnikami zbił psa okrutnie widłami, a następnie powiesił go — jak opowiadają świadkowie tej ohydnej sceny — na sznurze i wyłupił czy też wypalił oczy. Po dokonaniu tego okrutnego czynu, oblawszy jeszcze na zakończenie nieszczęśliwe zwierzę ukropem, wygnał psa na ulicę. Biedny pies zaczołgał się pod jedną z kamienic przy ul. Polnej i tam legł. Było to o godz. 7 rano Okoliczni mieszkańcy zawiadomili natychmiast miejscową strażnicę policyjną, zkąd zatelefonowano bezwłocznie po rakarza, ale skutek tego i następnych wezwań telefonicznych był ten, że rakarz zdecydował się przysłać na miejsce swoich ludzi dopiero po godzinie 8 wieczór. Aż do tego czasu nieszczęśliwy pies męczył się straszliwie, wywołując swym okropnym stanem litość wśród przechodniów, którzy przez cały dzień gromadami spieszyli w to miejsce, gdzie leżał. Oburzający ten fakt doszedł do wiadomości Towarzystwa ochrony zwierząt, które odniosło się do władzy w celu surowego ukarania sprawcy tego bestjalstwa, którego nazwisko znane jest policji i w celu pouczenia rakarza o jego obowiązkach w wypadkach, w których natychmiastowe przybycie jest nietylko rzeczą jego urzędu, ale także — przypuszczamy — rzeczą czysto ludzkiego uczucia litości,aby niedać przez tyle godzin męczyć się biednemu zwierzęciu.

Chorobliwa mania. Jak donoszą pisma angielskie Malcolm Witman, bostoński bogacz, jest najszczęśliwszym i najnieszczęśliwszym nowożeńcem w Stanach Zjednoczonych. Jest najszczęśliwszym, ponieważ posiadał rękę pięknej Jenny, jest równocześnie pożałowania godny, ponieważ jego żona, chociaż jest młodą 20-letnią kobietą, kocha równie silnie jak męża, a może i więcej... swoją gromadkę 65 psów, które przedstawiają wartość około pół miliona koron.

Panna Jenny wymówiła sobie przy zaręczynach, że i po ślubie towarzyszyć jej będzie cała psia rodzina. Teraz jednak zaczęła się prawdziwa tragedja. Państwo Witman wyjechali w podróż poślubną do Anglii, zabierając ze sobą owych 65 psów. Skoro przybyli do Liverpoolu, policja portowa nie pozwoliła psom wylądować, państwo Witman wrócili do Ameryki.

Również podróż do Hawai spełzła na niczem. Ulubieniec pani W., mały bolończyk, według orzeczenia weterynarza, nie zniósłby choroby morskiej, więc para strapionych nowożeńców pojechała do Kalifornji. Osobny pociąg, zamówiony przez bostońskiego miljonera miał na końcu specjalny wóz w kształcie ogromnej klatki, w której jechały ulubione psy. Pani W. co dwie godziny odwiedzała swą psiarnię, a nieszczęśliwy jej małżonek musiał nosić ciastka z wagonu restauracyjnego dla szpiców i foksterjerów.

Czy mrówki są szkodliwe? Wielu sądzi, że mrówki uszkadzają kwiaty i owoce; dokładniejsze badania wykazały jednak, że mrówki ogryzają tylko takie owoce, które już inny jakiś owad uszkodził. Jeżeli chcemy powstrzymać mrówki od wędrówek na drzewo, na którem znajdują się uszkodzone już owoce, to wystarczy okręcić pień cienkim paskiem z waty. Pewien doświadczony ogrodnik twierdzi, że wystarczy zrobić kreskę kredą dokoła pnia lub gałęzi, aby mrówki powstrzymać od wędrówek. Mrówki, jak wiadomo, są zresztą o tyle, pożyteczne, że niszczą żyjące na drzewach gąsienice chrząszczy much i t. p., nie zabijają natomiast mszyc, które dostarczają im syropu. Jeżeli zauważymy mrówki, wędrujące szeregami po drzewie w górę i na dół, to możemy być pewni, że celem ich nie zawsze są owoce, ale najczęściej grupa mszyc, albo jakieś gąsienice. Natomiast są mrówki bez wątpienia szkodnikami w pszczelnictwie, wyjadają bowiem miód i czerw, są szkodliwe również w śpiżarniach i cieplarniach, wreszcie dokuczliwe być mogą w mieszkaniu.

Z humorystyki. Gorliwy członek naszego Towarz. p. H. spowodował aresztowanie pewnego pachciarza z nabiałem za dręczenie koni. Komisarz lwowskiej policyi skazał go na zapłacenie grzywny 4 kor., Pachciaż odrzekł: nu — co jest? mam płacić za to 4 korony, że koni biłem, — a żona mnie bije całymi dniami i nic niepłaci! —

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.